

Informator Krajoznawczy

Nr 8 (sierpień) 2010



Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze
Oddział „Sudety Zachodnie” Jelenia Góra
Komisja Krajoznawcza

Wprowadzenie



Autor prezentuje walory ziemi jeleniogórskiej

W sierpniowym numerze Informatora Krajoznawczego zdaję relacje z wycieczek prowadzonych w ramach Rajdu na Raty oraz Krajoznawczych spacerów. W kilku słowach ukazuję nad czym obradowała Komisja Krajoznawcza ZG PTTK na kolejnym posiedzeniu. Za to relacja z CZAKu, będącego główną imprezą krajoznawczą naszego Towarzystwa, jest bardzo obszerna. Piszę także o powodzi jaka miała miejsce w Zgorzelcu. Mam nadzieję, że tematy te zaciekawia wszystkich.

- Krzysztof Tęcza

24. Wycieczka Rajdu na Raty

Pierwszego sierpnia 2010 roku wyruszyliśmy na trasę kolejnej wycieczki tegorocznej, już

czterdziestej edycji, Rajdu na Raty. Tym razem postanowiliśmy powędrować w Rudawy Janowickie, góry mniej odwiedzane przez turystów, acz bardzo ciekawe, widokowe i wbrew pozorom wcale niełatwe. Nasza trasa, o długości 15 kilometrów, wiodła z Janowic Wielkich przez najwyższy szczyt Rudaw Janowickich, Skalnik, do Kowar. Sama ilość kilometrów nie zrobiła dużego wrażenia na wprawionych w marszach uczestnikach. Jednak pokonanie prawie tysiąca metrów różnicy wzniesień nie mogło zostać nie odczute. Tak też było. A pogoda tym razem była wspaniała. Zapewniło to nam niezapomniane widoki, sięgające po sam horyzont.

Zaraz przy stacji kolejowej podziwialiśmy jedną z najdłuższych alei jarząbu szwedzkiego w Polsce, uznanej za pomnik przyrody ożywionej. Następnie Żużłową Doliną, wzdłuż Hutniczego Potoku, dotarliśmy na Polanę Mniszkowską i dalej na Wołek. W 2005 roku na szczycie ustawiono drewniany krzyż z figurą przedstawiającą Jezusa. Tutaj też spotkała wszystkich nagroda za trud włożony w strome podejście. Z punktu widokowego rozpościera się wspaniały widok na Kotlinę Jeleniogórską i otaczające je góry. Po krótkim odpoczynku i nabraniu sił ruszyliśmy stromo pod górę, na Skalnik, będący najwyższym wzniesieniem tego pasma górskiego. Sposób jego oznaczenia wszystkich bardzo rozbawił. Nawet w najśmielszych wizjach nie spodziewaliśmy się czegoś takiego. Przylepiona do drzewa kartka papieru z napisem "Skalnik" informuje turystów, że oto zdobyli jeden ze szczytów zaliczanych do Korony Sudetów. Ale to nic. Głównym punktem jest dla wszystkich niższy o całe 10 metrów drugi szczyt Skalnika, o nazwie Ostra Mała. Znajdują się tutaj ciekawe skałki z wykutymi w nich stopniami umożliwiającymi wejście na punkt widokowy. Widoki z tego miejsca dosłownie "powalają". Widać stąd Karkonosze,

Góry Izerskie, Kotlinę Jeleniogórską i oczywiście Rudawy Janowickie.

Teraz pozostało nam już tylko zejście w dół do Starego Traktu Kamiennogórskiego, zbudowanego w XVIII wieku jako trakt pocztowy. Śmigwały tędy eleganckie dyliżanse. Dzisiaj nie mamy już takiego ułatwienia i do Kowar musimy powędrować pieszo. Ale dzięki temu mogliśmy podziwiać po drodze bardzo ciekawe formy skalne, oraz rozkoszować się ciszą i spokojem panującym na porośniętych lasem zboczach. Wyraźnie czuć było zapach rosnących grzybów.



Na szczycie Skalnika o nazwie Ostra Mała

W Kowarach obejrzelśmy ładny budynek ratusza miejskiego, oraz kościół parafialny p.w. NMP. Umieszczona w ścianie wieży kościelnej XIV wieczna figura "Madonny na potworze" zaskoczyła wszystkich. Takie przedstawienie jest bowiem niezwykle rzadkością. Po drugiej stronie ulicy, na moście z 1725 roku ustawiono bardzo ładnie wykonaną rzeźbę przedstawiającą Św. Jana Nepomucena.

Dla urozmaicenia przystanęliśmy także przy posadzonym w 2004 roku buku, symbolizującym zgodne jednoczenie się Europy. Zobaczyliśmy jak szybko potrafi urosnąć tulipanowiec amerykański. Spotkaliśmy okaz, o nazwie "Marek" posadzony w 1997 roku. A przy ratuszu stwierdziliśmy, że choroby dotyczą także potężne drzewa. Rośnie tutaj okaz buka czerwonego, którego liście wyraźnie pokazują, że coś jest z tym drzewem nie tak. Są one suche oraz poskręcane.

I tak utrudzeni ale bardzo zadowoleni z tego co zobaczyliśmy wróciliśmy do domu, aby nabrać sił na kolejną wycieczkę. Dodam tylko, że obecną poprowadził piszący te słowa.

Sierpniowy spacer krajoznawczy

W sobotę 07.08.2010 r. ponownie spotkaliśmy się aby pospacerować i poznać

ciekawe objekty. Tym razem wyruszyliśmy do Lubomierza. Zapewne większość kojarzy to miasto ze świętem filmowców. Nakręcono tu bowiem wiele filmów, zarówno mniej znanych jak i tych, uznanych dzisiaj za klasykę. Ale sam Lubomierz jest niezwykle urokliwym miejscem, a dzięki wydarzeniom historycznym jakie miały tu miejsce powstało i zachowało się wiele cennych zabytków. Najbardziej znany z nich to oczywiście zespół klasztorny, uznawany za drugi tego typu, po Krzeszowie, najcenniejszy zabytek barokowy na Śląsku. Obejrzelśmy kościół Wniebowzięcia NMP i św. Maternusa. Na dzień dzisiejszy prowadzone są w nim prace konserwatorskie, jest więc nadzieja, że za jakiś czas obiekt ten olśni nas pięknem swojego wystroju malarzkiego. Chociaż to co zobaczyliśmy podczas naszego pobytu wprawiło nas w zachwyt. Zarówno ołtarz główny jak i ołtarze boczne udowadniają nam, że dawniej artyści tworzący te cuda wiedzieli co to znaczy piękno, bo dzisiaj różnie z tym bywa. Z tyłu ołtarza głównego, na piętrze, znajduje się część przeznaczona dla zakonnic, które modliły się w innych porach niż ogół wiernych. Poza tym nie potrzebowały one aż tak dużego obiektu jakim jest kościół. W wydzielonej dla nich części modlitewnej ustawiono ładne drewniane, bogato rzeźbione stalle, a po bokach ołtarza trumny z zabalsamowanymi zwłokami świętych: Wiktorii i Benigny; sprowadzonymi tu z Rzymu w 1775 roku.

Sprawdziliśmy, z czystej ciekawości, czy spacerując po terenie wirydarza można zaznać ciszy i spokoju potrzebnego do kontemplacji. Można! Zaraz też oprowadzający po klasztorze Edward Korecki, zaprowadził nas do Muzeum Habitów. Zgromadzono tu około 30 habitów sióstr z różnych zakonów. Możemy zatem porównać nie tylko czym różniły się ich ubiory, ale także zobaczyć jak ubiory te zmieniały się na przestrzeni lat, oraz dowiedzieć się, że były habity noszone od święta i na co dzień (jak byśmy to dzisiaj powiedzieli robocze). Pan Edward w bardzo ciekawy sposób przedstawił nam kilka ciekawych, acz mało znanych faktów z historii tego obiektu. Uświadomił nam też, jak wielką rolę odgrywały zakonnice w tym rejonie oraz jak wielki miały wpływ na życie świeckie w Lubomierzu i kilkunastu wsiach wchodzących w skład majątku klasztornego. Bo to przecież one obsadzały stanowiska wójta i radę, to one posiadały prawa sędziowskie w stosunku do mieszczan. Praktycznie całe życie mieszkających tu ludzi zależało od decyzji władz

klasztornych. A jak wielka była to władza widać na obrazach przedstawiających przełożone klasztoru. Otóż trzymały one w rękę pastorał, symbol władzy biskupiej. Było to zupełnie niespotykane. Zasluchani w bardzo ciekawe opowieści snute przez niezwykle czynnego Pana Edwarda moglibyśmy tak oglądać jeszcze długo, niestety pogoda tym razem nie dopisała. Duże opady deszczu zmusiły nas do zaniechania części spacerowej na wolnym powietrzu. Dlatego skróciliśmy nieco nasz pobyt w tym pięknym miasteczku jakim jest Lubomierz i wróciliśmy, jak się okazało, ostatnim autobusem do Jeleniej Góry. Jednak to co zobaczyliśmy i to czego się dowiedzieliśmy przyczyniło się do podjęcia przez nas decyzji o ponownej wycieczce w te strony, za jakiś czas. Naprawdę warto.

25. Wycieczka Rajdu na Raty

W niedzielę 8 sierpnia 2010 roku wyruszyliśmy na kolejną wycieczkę w ramach Rajdu na Raty. Punktem wyjścia był Biały Jar w Karpaczu. Początek był zaskoczeniem dla wszystkich. Okazało się, że miasto zorganizowało wyścig kolarski i zablokowało ruch nawet dla komunikacji publicznej. Na szczęście nie trwało to zbyt długo. Przeszliśmy koło domu należącego dawniej do pisarki Else Ury, która niestety nie doczekała końca wojny. Była Żydówką. Zaraz dotarliśmy do zapory na rzece Łomnicy. Jest to jeden z elementów programu regulacji rzek z lat 1910-15. Stworzono piękny wodospad, nad którym uruchomiono niedawno restaurację.

Można zatem spokojnie tutaj spędzać wolny czas. Widać, że turyści chętnie z tego korzystają. Wkrótce, na wysokości uroczo położonego hotelu o nazwie "Dziki Potok", mogliśmy podziwiać okaz pięknego pomnika przyrody ożywionej w postaci trzech zrosniętych drzew. Pogoda była dla nas łaskawa. Wbrew prognozom świeciło ładne słońce. Dlatego idąc leśną ścieżką, z boczem Strzelczyka, prawie wszyscy zebrali sporo grzybów. Zostały one dokładnie sprawdzone pod kątem jadalności podczas odpoczynku na Przełęczce. Po śniadaniu bez trudu podeszliśmy, mijając ciekawe skały o nazwach Ostra i Mała. Zatrzymaliśmy się dopiero na Patelni, gdzie celem ułatwienia wejścia wykuto schody. Wszystkie te skały znajdują się na zboczu Grabowca. Ponoć Patelnia była w dawnych czasach miejscem spotkań czarownic. Okazało się, że i dzisiaj można tam takowe spotkać. Wystarczy się rozejrzeć. Uczestników

wycieczki wyraźnie zaintrygował tajemniczy obiekt podziemny. Ni to bunkier, ni to punkt ujęcia wody.



Uczestnicy Wycieczki na skałkach o nazwie Patelnia na zboczu Grabowca

Po zejściu do Rozdroża pod Grabowcem oczom wszystkich ukazały się ruiny dawnego prewentorium dla dzieci. Przed wojną funkcjonowało tu bardzo popularne schronisko "Bergfriedenbaude". Szkoda, że budynek ten został zniszczony, bo miejsce jest bardzo atrakcyjne.

Ze względu na wcześniejsze opady musieliśmy przemykać wśród licznych rwących strumyków jakie powstały na zejściu do miejscowości Radzicz. Ale dalej było już w miarę sucho. Mijając Głębock dotarliśmy do miejsca, w którym stał jeszcze niedawno ciekawy krzyż pokutny. Znany jest on z tego, że okresowo znikał. Było to spowodowane grząskim gruntem, w którym po prostu zapadał się. Pierwsze takie zniknięcie odnotowano w 1907 roku. Po prawie dwudziestu latach odnalazł się ponownie. Niestety w miejscu swojego usytuowania był często uszkodzany. Dlatego w 2001 roku został przeniesiony i ustawiony przy pałacu w Mysłakowicach.

Dalej mieliśmy iść skrajem suchego zbiornika przeciwpowodziowego, ale ostatnie opady spowodowały, że nie był on suchy. Ponieważ zaczął w tym momencie padać deszcz ograniczyliśmy się, po osiągnięciu Mysłakowic, do obejrzenia tablicy informującej, że idziemy głównym szlakiem Sudeckim im. Mieczysława Orłowicza, prowadzącym ze Świeradowa do Paczkowa. My zadowoliliśmy się w dniu dzisiejszym przejściem 13 km z 350 jakie on mierzy. Dodam tylko, że wycieczkę prowadził piszący powyższe słowa.

Relacja z CZAKu 2010 w Elblągu

Tegoroczny CZAK odbył się w dniach od 18.08.2010. do 22.08.2010 r. w Elblągu.

Właściwie to był jeszcze tzw. dzień przedlotowy ale ponieważ byłem we właściwym terminie, chciałbym przekazać parę słów o tym jak odebrałem tą imprezę. Na pierwszy spacer wybraliśmy się zaraz z samego rana. Trafił nam się niestety przewodnik o bardzo cichym głosie, tak że gdy chciało się coś dowiedzieć trzeba było trzymać się bardzo blisko niego. Mimo to sporo dowiedziałem się o Elblągu, w którym byłem po raz pierwszy. Zobaczyłem rzecz niezwykłą, "stare-nowe" miasto. Ponieważ niewiele obiektów przetrwało czasy II wojny światowej i późniejszej akcji pod nazwą "cała Polska odbuduje stolicę", jest tutaj dużo przestrzeni, którą zapełnia się dzisiaj nowo wznoszonymi obiektami, zachowując dawny układ architektoniczny i w miarę możliwości naśladowując starą zabudowę.



Uczestnicy CZAK w kościele w miejscowości Stegny

Takie postępowanie przynosi jednak konkretne efekty. Myślę, że za kilka, góra kilkanaście lat będzie to piękne miasto. Zachowało się tutaj jednak kilka oryginalnych zabytków. Przede wszystkim katedra p.w. św. Mikołaja będąca równocześnie sanktuarium Krzyża Świętego. Wnętrze tego obiektu jest trochę ciemne co przyczynia się do osiągnięcia odpowiedniego nastroju przez zwiedzających. A ponieważ zgromadzono tu wiele pięknych ołtarzy jest na co popatrzeć. Ciekawość wzbudza także ołtarz szafkowy, który został stąd wywieziony. Ujrzelśmy go na fotografiach które pokazał nam nasz przewodnik. Bardzo ciekawe eksponaty zgromadzone zostały w tutejszym muzeum. Trafiliśmy na pracownika potrafiącego w ładnej formie przekazać swoją wiedzę. Czasami trafiają się tacy ludzie. Należy wtedy korzystać z tego. Ale wracając do miejsca zakwaterowania natknęliśmy się na bardzo ciekawą pamiątkową płytę przedstawiającą rozdarte na pół dawne województwo elbląskie. Jest to wyraz uczuć mieszkańców do dawnej jednostki administracyjnej.

Po obiedzie, jak to bywa na tego typu imprezach, nastąpiło uroczyste otwarcie Złotu i wystąpienia władz i zaproszonych gości. Ale nie trwało to zbyt długo. Dlatego można było poświęcić sporo czasu na obejrzenie kilku zbiorów krajoznawczych wystawionych tutaj przez kolekcjonerów. Ponieważ jedna z tych kolekcji bardzo wyróżniała się, muszę tutaj pochwalić jej twórcę. Jest nim kol. Zbigniew Lewandowski. Stworzył on duży zbiór odznak krajoznawczych i turystycznych jakie każdy turysta może zdobywać. Ale oprawa tych odznak, sposób ich przedstawienia (uzupełnienia nie posiadanych jeszcze odznak) są nie tylko, że bardzo czytelne, ale także wprost zachęcają do zapoznania się z nimi. Zauważyłem, że wielu turystów od razu zaczęło sprawdzać czy posiadają prezentowane tu odznaki i czy nie brakuje im takich w ich zbiorach. Bardzo to budujące.

Zaprezentowano tu nam cały cykl wykładów pod wspólną nazwą „Konferencja popularno-krajoznawcza 150 lat Kanału Elbląskiego”. Z tych kilku wykładów, szczerze powiedziawszy, to w pamięci zachował się jeden, o mądrym tytule "Turystyka kulturowa wobec Kanału Elbląskiego". Po krótkim czasie okazało się, że Janusz Hochleitner z Uniwersytetu Wroński-Mazurskiego w Olsztynie, tak ładnie nam przedstawił, ten wydawałoby się nudny temat, że z ciekawością go wysłuchaliśmy. Widać iż goście potrafi nie tylko gadać ale wnieść coś pozytywnego do swoich opowieści. Z przyjemnością słuchało się jego wywodów.

Kolejnego dnia od samego ranka panował spory ruch. Mieliśmy wyruszyć na wycieczki objazdowe. Każdy szykował się do nich jak potrafił. Zabieraliśmy mapy, notatniki, aparaty fotograficzne. Widać że każdy chciał coś z tych wycieczek utrwalić i zachować w pamięci. Moja pierwsza wycieczka zaczęła się od kursu statkiem po Kanale Elbląskim. Pogoda, wbrew zapowiedziom, nie była najgorsza. Niestety statek ma miejsca zarówno na pokładzie górnym jak i dolnym. Dlatego chcąc coś zobaczyć stanęliśmy sobie przy burcie. Ale widoki jakie wkrótce zobaczyliśmy wynagrodziły nam wszystkie niedogodności. Gdy wpłynęliśmy już na Jezioro Drużno nie mogliśmy uwierzyć swoim oczom. Tak rozległe tereny wodne, całe porośnięte, jeszcze kwitnącymi gdzieś roślinościami, wyglądem przypominające pływające wyspy. A do tego tak duże nagromadzenie ptactwa. Jednym słowem byliśmy zauroczeni. Co prawda osobiście uważam, że nie ma nic piękniej-

szego niż góry, ale dla tego co tu zobaczyłem mogę zrobić wyjątek. Warto było jechać przez całą Polskę. Sama zaś podróż statkiem, początkowo bardzo ciekawa, po pokonaniu pierwszej pochylni, następnie drugiej, powoli zaczęła obojętnieć. Bo ileż godzin można powtarzać te same czynności. Wtedy spora grupa z nas doceniła dolny pokład, zwłaszcza że był tam jakiś bufecik z napojami. Ale i tu spotkało nas małe zaskoczenie. W pierwszej chwili po zajęciu miejsc przy stołach nie zwracaliśmy na to uwagi. Ale po chwili dotarło do nas, że siedzimy poniżej poziomu wody. Dziwne to uczucie. Nie wywoływało strachu czy czegoś podobnego, wiedzieliśmy przecież, że tor wodny ma góra do jednego metra głębokości. Ale widok wody na wysokości wzroku trochę dziwił. Ożywiliśmy się dopiero na pochylni Buczyniec, gdzie pokazano nam jak działa napęd. Gdy ogląda się takie stare a pożyteczne rzeczy, człowieka zawsze nachodzą ciekawe myśli. Bo tutaj wszystko działa tylko za pomocą wody. Bez prądu. I znowu okazuje się że można! Bo dzisiaj to zaprojektowanie czegoś co by działało tylko dzięki siłom natury jest ponad siły i wyobrażenie wielu projektantów.

Po obiedzie zaserwowano kolejną sesję krajoznawczą p.t. "Przyroda Kanału Elbląskiego i okolic Elbląga". Próbowano nam przedstawić w możliwie przystępny sposób dane dotyczące samego kanału, jego otoczenia, czy wreszcie flory i fauny tych okolic. Ale czy prelegenci mieli jakiegokolwiek szanse zrobić to ciekawiej niż natura. Rano wszystko to widzieliśmy na własne oczy i dlatego teraz docierały do nas tylko suche dane. Bo całe piękno tych terenów pozostało tam. Tutaj nie mogło być to już to samo. Jedyne co utkwiło nam w pamięci to dane na temat Zespołu Parków Krajobrazowych, na temat liczebności żyjących tu stworzeń. Ale to niestety jak się okazało nazajutrz nie wytrzymało konfrontacji z rzeczywistością w terenie. Nie będę jednak uprzedzać faktów. Pojechaliśmy zatem następnego dnia do Jerzwałdu, gdzie ma swoją siedzibę Dyrekcja Parku Krajobrazowego Pojezierza Iławskiego i Wzgórz Dylewskich. Jest tutaj zarówno muzeum przyrodnicze jak i ogród dydaktyczny. Niestety to co ujrzeliśmy, w porównaniu do wspaniałej pogadanki dnia poprzedniego, jaką wygłosiła pracownica tego Parku, raczej nie wprawiło nas w zachwyt. Czasami tak bywa, życie to nie bajka. Zaprowadzono nas obok, na grób Zbigniewa Nienackiego. Może to nic takiego ale każdy z nas czytał jego książki, oglądał

filmy o "Panu Samochodziku" i zobaczenie domu w którym mieszkał ten nietuzinkowy pisarz, było dla nas ciekawe. Zwłaszcza, że jakiś czas temu prasa bardzo się rozpisywała o niesnaskach jakie miały miejsce po jego śmierci. No i wreszcie po wysłuchaniu tylu opowieści o krzyżakach dotarliśmy do zamku w Szymbarku. Bo już myśleliśmy że to tylko takie przechwałki. Ale jest, jest prawdziwy zamek krzyżacki. I to jaki wielki. Wrażenie pozytywne, oczywiście jeśli chodzi o budowlę. Choć ze względu na obecnych właścicieli jego przyszłość nie rysuje się w różowych barwach. Ale obiekt ten przetrwał tyle wieków, przetrwa jeszcze kolejne. W miejscowości Ławice dotarliśmy do szkoły, w której utworzono Izbę Pamięci poświęconą profesorowi Emilowi von Behringowi, który właśnie w tej miejscowości przyszedł na świat w roku 1854. A w roku 1901 otrzymał jako pierwszy nagrodę Nobla w dziedzinie medycyny za wynalezienie surowicy przeciwbłoniczej. Był on też współtwórcą szczepionki przeciwżółtej. Jego osiągnięcia przyczyniły się do uratowania wielu ludzi. Dlatego dobrze stało się, że taka Izba powstała. Ludzi tej miary, obojętnie jakiej byli narodowości, jeśli pochodzili stąd, należy eksponować i chwalić się nimi i ich osiągnięciami.

Pogoda w dalszym ciągu była ładna, udaliśmy się zatem do Ostródy. Niestety spotkało nas tam rozczarowanie. Okazało się, że muzeum zamkowe czynne jest tylko do godziny szesnastej. A było już siedem po. Przewodnik zapomniał że dzisiaj jest sobota, a więc zgodnie z polskimi normami obiekty tego typu czynne są krócej. Przecież pracownicy w nich zatrudnieni muszą też mieć wolne, zwłaszcza w soboty i niedziele. Bo turyści przeważnie odwiedzają ich tłumnie w dni robocze, prawda? Gdyby ktoś chciał, to bez problemów może zwiedzić jeszcze czynną o tej porze wystawę: Sztuka Indian. Wykorzystaliśmy jednak pozostały nam czas na odpoczynek na molo. Mogliśmy popatrzeć jak sprytnie urządzono tutaj wyciąg dla wodniaków. Piękne miejsce i nie było tłoku. W drodze powrotnej na kolację udało nam się jeszcze zobaczyć służę w Miłomłynie. Niestety nie mieliśmy tyle szczęścia co grupa poprzednia, której udało się być świadkami słuzowania jachtu. Ale czasami tak bywa.

Ostatnia nasza wycieczka zapowiadała się ciekawie. Zdążyliśmy bowiem poznać relację uczestników tej samej trasy z dnia wczorajszego. Czekaliśmy zatem z niecierpliwością na wyjazd. No i wycieczka się za-

częła. Od razu dotarliśmy do miejscowości Cyganek. Obejrzelśmy tam ładny kościółek św. Mikołaja, obecnie greckokatolicki. Z zaciekawieniem wysłuchaliśmy opowiadania księdza. Dowiedzieliśmy się, że wzbudzająca nasze zainteresowanie metalowa figura Chrystusa przed kościołem jest podziurawiona od kul z pepeszy. Czyli dobrze myśleliśmy. Za kościołem przyjął nas pan Marek Opitz, który właśnie składa przeniesioną tu starą chałupę. Po skończonej pracy będzie to wspinały obiekt. Obok zgromadził on odzyskane z ogrodzeń i starych fundamentów kamienie z różnymi napisami. Były one pierwotnie użyte jako kamienie nagrobne. W utworzonym tutaj lapidarium są ich dziesiątki. A tak oficjalnie jest to Cmentarz Jedenastu Wsi. Ta piękna nazwa powstała od tego, że na jego utrzymanie lożyli mieszkańcy właśnie jedenastu wsi.

Bardzo ciekawym obiektem okazała się stacja pomp w Chłodniewie. Dawno temu tereny te były zalane. Aby odzyskać je zaczęto budować foldery. Początkowo było ich kilkadziesiąt. Woda odzyskiwana z nich płynęła rowami, których wybudowano dziesiątki kilometrów. A wszystko to początkowo było napędzane wiatrakami. Później zastosowano pompy parowe, następnie spalinowe i w końcu elektryczne. Obecnie jest tu już tylko jeden polder ale za to mający ponad 20 tys. hektarów. A nowoczesne pompy wystarczają aby codziennie zrzucić z tak dużego terenu ponad pół centymetrów wody. Wszystko związane z odwadnianiem tych terenów zaczęło się w czasach krzyżackich, ale tak naprawdę prawdziwe wyniki osiągnęli przybyli tu w XIX wieku menonici. Byli oni prawdziwymi mistrzami jeśli chodzi o odwadnianie gruntów.

Dotarliśmy także do miejsca, które dostarcza bólu wielu zwiedzającym. Przypomina im bowiem czasy II wojny światowej. Niejeden z uczestników wycieczki był w tym lub podobnym obozie i wie co przeżyli uwięzieni tutaj ludzie. To miejsce to obóz w Sztutowie. Dlatego po zapoznaniu się z jego historią przejechaliśmy do miejscowości o nazwie Stegna. Jest tutaj niewielki kościółek. Z zewnątrz wydał nam się niezbyt ciekawym obiektem. Ale jak weszliśmy do środka oniemieliśmy z zachwytu. Prowadzone są tutaj prace renowacyjne. Mogliśmy poobserwować jak konserwatorzy naklejali właśnie płatki złota na odświeżone rzeźby. Cały jednak strop pokryty jest wspinałymi kolorowymi malowidłami. Jak się okazało malowidła te umieszczono na olbrzymich płachtach lnia-

nych, które przyklejono za pomocą żywicy do stropu. Przy prospekcie organowym podwieszono duży model okrętu. A pod ołtarzem umieszczono bardzo nietypowe przedstawienie ostatniej wieczerzy. Nie zdradzę dla czego nietypowe. Niech każdy kogo to zainteresuje sam spróbuje znaleźć na to odpowiedź.

W Mikoszewie trafiliśmy akurat na moment w którym od brzegu odbijał prom załadowany samochodami. Obok wypatryliśmy nieczynny już stary obrotowy most służący kiedyś kolejce wąskotorowej. W Drewnicy zobaczyliśmy wreszcie pierwszy drewniany wiatrak. To prawdziwy kozłak. Był akurat jego właściciel, który prowadzi prace remontowe. Ale i tak obiekt ten przedstawia się imponująco. Skoro są to tereny związane przede wszystkim z wodą w każdym przypadku, dotarliśmy na służę Gdańska Głowa, na Szkarpawie. Jest to naprawdę duży obiekt. Ale najciekawszy okazał się widok na szeroko rozlaną w tym miejscu Wisłę. Coś wspaniałego. Przewodnik opowiedział nam jeszcze o wybudowanym tutaj bastionie mającym bronić dostępu do Gdańska. Później dobudowano jeszcze jeden. Okazały się one jednak niewypałami, bo zamiast bronić miasta, były od razu zdobywane. Dlatego rozebrano je. W Palczewie dotarliśmy do kolejnego wiatraka. Jednak był on zupełnie inny. Nie dość, że na wzgórku stała część murowana, a wyżej już drewniana, to jego część obrotowa znajduje się tylko na górze i ma ona kształt wywróconej łódki. Na koniec dotarliśmy do miejscowości Stogi, na największy z zachowanych cmentarzy menonickich. Wy tłumaczono nam co to są stalle, jakie są ich rodzaje, jakie mają one ozdoby, w jaki sposób ukazywano wiek osoby pochowanej. Pokazano też miejsce pochówku ostatniego zmarłego w 1991 roku, menonity. Niestety, jak to bywa w naszym pięknym kraju, człowiek ten, który zrobił wiele dobrego dla tego miejsca nie został pochowany zgodnie ze swoim życzeniem z innymi menonitami. Nie pozwolono na to.

I tak oto zakończyliśmy poznawanie tych ziem. Pozostało nam tylko odpocząć i nazajutrz rozjechać się do domów. Muszę jednak powiedzieć, że to co tutaj zobaczyłem tak mnie zauroczyło, że na pewno wrócę tu jeszcze prędzej czy później. Mało tego postaram się namówić innych aby wybrali się ze mną.

III spotkanie Komisji Krajoznawczej ZG PTTK

Tym razem członkowie Komisji Krajoznawczej dyskutowali w Elblągu, podczas Centralnego Zlotu Aktywu Krajoznawczego PTTK. Poza spełnieniem obowiązków wynikłych z poprzedniego spotkania, dyskutanci skupili się na podstawowych problemach, jakie nurtują na dzień dzisiejszy wszystkich, którym na sercu leży przyszłość krajoznawstwa w Polsce. Główne aspekty dotyczące tej sfery zostaną omówione we wrześniu, podczas zaplanowanego VI Kongresu Krajoznawstwa Polski. Spotkają się tam najświatlejsze umysły i to właśnie ich zadaniem będzie wypracowanie kierunku ruchu krajoznawczego w Polsce na kolejne 10. lat. Tu natomiast rozmawialiśmy o bardziej przyziemnych sprawach. Sprawach, które są ważne dla nas, maluczkich. Przede wszystkim podsumowaliśmy zakończony kurs na Instruktorów Krajoznawstwa. Pozyskaliśmy kilkunastu nowych Instruktorów. Podnieśliśmy także uprawnienia na Instruktora Krajoznawstwa Polski i Zasłużonego Instruktora Krajoznawstwa dla bardziej już doświadczonych działaczy. Poczynione zostały konkretne ustalenia co do przyszłorocznego CZAKu, a także wstępnie zaplanowano tą najważniejszą imprezę krajoznawców polskich na lata następne. W roku przyszłym gospodarzem imprezy będzie Oddział PTTK Ziemi Gorzowskiej. Rozmawialiśmy o bycie Regionalnych Pracowni Krajoznawczych i ich funkcjonowaniu w najbliższym okresie. Omówiliśmy ważną sprawę, jaką jest mający odbyć się we wrześniu Ogólnopolski Przegląd Książki Krajoznawczej i Turystycznej. Zachęcamy wszystkich, aby przyczyniali się do ukazywania dobrych pozycji, tak by przeciwstawić się tym sposobem zalewaniu rynku tandetą. Niestety bardzo wiele nowych pozycji sprowadzanych jest tylko do roli mini informatora, który nie wnosi żadnych głębszych wartości dla jego użytkowników. Prawie nie ma w nim treści krajoznawczej, są jedynie wartości użytkowe. Oczywiście w zmieniającym się świecie oraz w nowym sposobie życia informacje te są ważne, ale jeśli poprzestaniemy tylko na nich to ich użytkownicy zostaną sprowadzeni do roli konsumenta. Zabraknie treści mogącej rozbudzić jakieś emocje, jakieś zainteresowania, czy chęci poznania czegoś więcej. Dlatego Towarzystwo przykłada tak dużą rolę do tegorocznego Przeglądu.

Teraz najważniejsze są przygotowania do wspomnianego już VI Kongresu Krajo-

znawstwa Polski. Odbędzie się on w Olsztynie, w dniach 10-12 września 2010 roku. Miło nam poinformować, że członkowie Komisji Krajoznawczej ZG PTTK zostali zaproszeni do aktywnego udziału w Kongresie. A jak ważne jest to spotkanie, i jaką posiada rangę, świadczy fakt objęcia Kongresu patronatem przez Parlament Europejski oraz osobiście przez jego Przewodniczącego prof. dr hab. Jerzego Buzka.

Wielka woda w Zgorzelcu

W sierpniu 2010 roku wystąpiły niespotykane silne opady, znacznie przekraczające miesięczne normy na tym terenie. W ciągu zaledwie kilku godzin spadło prawie trzy razy tyle wody co średnio w ciągu miesiąca. Nie mogło to nie spowodować lokalnych podtopień, ale to co nastąpiło jest prawdziwym zaskoczeniem dla wszystkich. Rzeka Miedzianka, na co dzień niewielki ciek wodny, wystąpiła z koryta i rozlała się zatapiając praktycznie całą Bogatynię. A ponieważ siła spływu takiej ilości wody jest olbrzymia doprowadziło to do zniszczeń na niespotykana skalę. Zwłaszcza że wiele budynków, a właściwie większość budynków, usytuowanych nad rzeką, to obiekty stare, nawet bardzo stare. Są to domy szachulcowe, a więc zbudowane z niezbyt trwałych materiałów. Nic zatem dziwnego, że nie oparły się niszczycielskiej sile rzeki. Gdy woda przelała się przez miasto popłynęła dalej w stronę Zgorzelca, gdzie jej poziom zaczął gwałtownie się podnosić.

I właśnie wtedy na dopływie Nysy Łużyckiej, pod naporem wody spływającej z zatopionego czeskiego Frydlandu rzeką Smeda, przechodzącą u nas w rzekę Witka, zniszczeniu uległa tama spiętrzająca wodę. Pewnie trochę wody wpłynęło też do Jeziora Witka rzeką o nazwie Koci Potok. Okazało się, że stara, zbudowana w latach sześćdziesiątych XX wieku, tama była za słaba. Całe szczęście iż zbiornik ten, należący do Elektrowni Turów, nie był typowym zbiornikiem retencyjnym, tylko zbiornikiem wody potrzebnej do chłodzenia, a wykorzystywanej właśnie w tej elektrowni. Piszę całe szczęście, bowiem typowe zbiorniki retencyjne są kilkadziesiąt razy większe. Tutaj w momencie przerwania tamy było trochę ponad 5 milionów metrów sześciennych wody. Jednak ilość ta w momencie uwolnienia miała taką siłę, że nic nie było w stanie jej zatrzymać. Powstała fala około siedmiu metrów wysokości, a masa wody spowodowała wystąpienie

Nysy z koryta i zalanie wszystkiego co znajdowało się na w pobliżu. Szczęściem w nie-szczęściu jest ukształtowanie terenu , na którym rozłożony jest Zgorzelec. Rzeka płynie przez miasto w obniżeniu. Dzięki temu zalane zostały tylko najbliższe ulice zarówno po jednej jak i drugiej stronie granicy. Na dokładkę kolejny dopływ Nysy, Czerwona Woda zalał sporą część Zgorzelca (Ujazd) i dołączyła swoje wody do tej wielkiej fali. Spowodowało to olbrzymie straty, ale tylko materialne. W Zgorzelcu nikt nie zginął. Czego nie można powiedzieć o innych zalanych rejonach. Woda była naprawdę bardzo wysoka choć do rekordowego historycznego poziomu jeszcze jej brakowało. A ponieważ najwyższy zanotowany poziom wielkiej wody został uwieczniony na budynku po drugiej stronie rzeki mogliśmy obserwować jak szybko poziom wody zbliża się do tej właśnie kreski. Przy ul. Wrocławskiej znajduje się stary budynek, w którego dwukondygnacyjnych piwnicach umieszczono słup z zaznaczonymi stanami

wysokiej wody na przestrzeni ostatnich paru wieków. Są tam między innymi daty: 1523, 1692,1695, 1804, 1958. Oczywiście w czasach nam bliższych było też kilka wysokich fal powodziowych, ale teraz nikt już takich faktów nie upamiętnia w ten sposób. Gdy piszę te słowa woda już opada. Martwią się zapewne mieszkańcy kolejnych miejscowości położonych na trasie spływu Nysy Łużyckiej. Miejmy jednak nadzieję, że część tej wody będzie się stopniowo rozlewała na łąkach i straci swoją początkową siłę. Oby tak było.

Wydawca: Komisja Krajoznawcza Oddziału PTTK „Sudety Zachodnie” Jelenia Góra – sierpień 2010 Tekst, foto, redakcja: Krzysztof Tęcza Pomoc techniczna: Andrzej Mateusiak Adres do korespondencji: tecza20@wp.pl
--